

Magda Ponomarenkow – Wreszcie jestem sobą

Spotkanie z Jezusem

Bóg zawsze był dla mnie kimś realnym i bliskim. Jako dziecko bardzo lubiłam słuchać historii biblijnych, a także uczęszczać na nabożeństwa i szkółki niedzielne do pewnej niewielkiej społeczności ludzi wierzących, do której wówczas przyłączyli się moi rodzice. To właśnie tam po raz pierwszy usłyszałam, że Jezus Chrystus umarł za moje grzechy i jeśli chcę być zbawiona, muszę oddać Mu swoje życie. Moje serce natychmiast odpowiedziało na to wezwanie, bo choć miałam dopiero pięć lat, w jednej chwili zobaczyłam, jak bardzo jestem grzeszna i jak bardzo tego potrzebuję. Poczułam się wtedy tak, jakby z serca spadł mi wielki kamień. Wracałam do domu podskakując z radości.

Poważny problem

Mimo to od dzieciństwa nosiłam w sobie poczucie inności i wyobcowania. Przyczyna tego była dosyć poważna: otóż, odkąd sięgam pamięcią, zawsze uważałam siebie za chłopca. Zdecydowanie wolałam chłopięcy ubiór od sukienek i chętniej wybierałam zabawy w towarzystwie kolegów, przez jakiś czas nie dostrzegając nawet różnic między mną a nimi. Czytając książki utożsamiałam się z męskimi bohaterami i marzyłam o wielkich przygodach, bycie księżniczką na jakiejś wieży wydawało mi się niezwykle nudne. Problem zaczął narastać w okresie dojrzewania. Gdy pojawiły się pierwsze symptomy, że moje ciało staje się ewidentnie kobiece, nie mogłam z początku w to uwierzyć, a potem się z tym pogodzić. Myślałam, że pewnie w wyniku tragicznej pomyłki urodziłam się chłopcem uwięzionym teraz w kobiecym ciele i zastanawiałam się, jak to się mogło stać. Nazywałam sama siebie wybrykiem natury. Doprowadziło mnie to do głębokiej depresji i myśli samobójczych. Wieczorem zasypiałam z nadzieją, że następnego dnia obudzę się sobą, a wszystko to okaże się jedynie koszmarnym snem – niestety, nigdy tak się nie stało. Obsesyjnie rozmyślałam też nad tym, czy jest możliwe wykonanie operacji, która mogłaby przywrócić mi moją prawdziwą płć, bardzo tego pragnęłam. Kilka lat trwało, zanim jako tako oswoiłam się ze swoją sytuacją i nauczyłam się żyć zgodnie z oczekiwaniami otoczenia, które widziało we mnie kobietę. Zbyt obawiałam się napiętnowania i odrzucenia, by pozwolić sobie na typowo męski ubiór, ale nie dbałam o swój wygląd i nie używałam żadnych środków upiększających. Nikomu o swojej przypadłości nie mówiłam, nie zwierzałam się z tego nawet Bogu, choć moja wiara i miłość do Niego były bardzo szczerze i głębokie.

Podwójne życie

Wyobrażałam sobie, że wszystko, czego Bóg ode mnie oczekuje, to służenie Mu, więc angażowałam się chyba w każdą możliwą inicjatywę w moim kościele. Umiałam grać na pianinie i za namową pewnego chłopaka, basisty, założyliśmy zespół muzyczny, który wkrótce zaczął usługiwać podczas nabożeństw. Próby, spotkania i wiele różnych rzeczy, które robiłam dla innych, pochłaniały niemal cały mój wolny czas. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że tak naprawdę była to częściowo ucieczka przed własnymi problemami. Wciąż gnębiły mnie czarne myśli i pragnienie śmierci.

Któregoś razu pobiegłam nad rzekę z mocnym postanowieniem, żeby zakończyć tą swoją udrękę. Usiadłam na brzegu i wpatrywałam się w wodę. Coś chyba musiało być w mojej postawie takiego, co wzbudziło podejrzenia nieznanego mi zupełnie pana w średnim wieku, spacerującego z psem. Podszedł i zapytał: dziecko, czy tobie aby nie przychodzą jakieś głupie myśli do głowy? Odpowiedziałam: nie, nie, skądże... ale jakoś mi nie wierzył. Chodził za moimi plecami i pilnował mnie przez jakieś pół godziny, po czym polecił mi iść do domu. Usłuchałam. Dziś jestem przekonana, że to Bóg przysłał tam wtedy tego człowieka, żeby dać mi niezbity dowód swojej ojcowskiej troski.

Dosyć szybko okazało się, że mojemu koledze basiście chodziło o coś więcej, niż tylko wspólne granie. Wpatrywał się we mnie tak zakochanymi oczami... i podziślało. Już nasza pierwsza dłuższa rozmowa sam na sam została we mnie wrażenie, że odnalazłam tą swoją najbliższą osobę. Zdecydowałam się zostać jego dziewczyną, a później żoną, choć nie obyło się bez wewnętrznej walki. Z jednej strony chciałam być z nim, z drugiej – bardzo bałam się, że go sobą unieszczęśliwię, dlatego też dwukrotnie próbowałam zerwać nasz związek – ostatecznie jednak miłość zwyciężyła. Z Bożą pomocą udało nam się stworzyć zgodne małżeństwo, choć ja ze swoimi problemami i depresjami przez wiele lat nie potrafiłam nazwać się szczęśliwą.

Najtrudniejsze lata

W końcu zaczęły się pojawiać rysy na moim podwójnym życiu. Im więcej udzielałam się w kościele, tym trudniej mi było ukryć mój stan psychiczny. Kryzys był nieunikniony i gdy w końcu przyszedł, z dnia na dzień odeszłam z zespołu i zerwałam kontakt ze społecznością. (Pociągnęłam też za sobą mojego męża.) Mój pastor, z którym zaprzyjaźniłam się podczas tej kilkuletniej współpracy, nie rozumiał mojej decyzji i kilkakrotnie próbował mnie namówić do powrotu. Odmawiałam tak konsekwentnie, że w końcu, choć z ubolewaniem, odstąpił od tych prób. Nawet nie umiałabym wytłumaczyć mu wtedy, dlaczego tak postąpiłam. Poświęciłam się wówczas niemal całkowicie pracy zawodowej. Zostało to zauważone i docenione przez szefostwo, ale i to była innego rodzaju ucieczka od własnych problemów i nawet wtedy nie radziłam sobie z depresjami. W dodatku zaczęły mi się zdarzać dziwne omdlenia połączone z silnym usztywnieniem wszystkich mięśni – również tych odpowiedzialnych za oddychanie. Kilkakrotnie musiano wzywać do mnie karetkę, a za pierwszym razem naprawdę miałam wrażenie, że umieram. Lekarz, który mnie odratował uważał, że miało to wyłącznie podłoże psychiczne i polecił pójść do psychiatry. Nie byłam wtedy gotowa na taką decyzję, mimo że żyłam w granicznym z obłędem lęku, że któregoś razu, gdy nikogo przy mnie nie będzie... Bałam się również zasnąć w nocy.

Tymczasem przede mną stało nowe wyzwanie – macierzyństwo. Nic na świecie nie kojarzy się bardziej z kobiecością, niż właśnie to doświadczenie, dlatego też, ze względu na zaburzenia tożsamości, był to dla mnie okres wręcz traumatyczny. Bardzo kocham moje dzieci i zajmowałam się nimi z matczyną troskliwością, jednak moja psychika źle sobie z tym radziła. Nękały mnie depresje jeszcze głębsze i czarniejsze niż dotychczas, a ponieważ nie wróciłam już do pracy, niemal całkowicie odizolowałam się od społeczeństwa.

Droga do uwolnienia

Przyszedł w końcu taki moment, że poczułam desperacką potrzebę zrobienia czegoś ze swoim życiem, a jedyną myślą, jaka przychodziła mi do głowy, był powrót do kościoła. Nie zaglądaliśmy tam wraz z moim mężem już od 12 lat i trochę się obawialiśmy, jak zostaniemy przyjęci. Zupełnie niepotrzebnie – przyjęto nas z otwartymi ramionami, a nasz pastor od razu zaprosił nas na spotkanie duszpasterskie. Tym razem udawanie nie miało już większego sensu – dosyć szybko przyznałam się do stanu, w jakim jestem i poprosiłam o pomoc, którą też otrzymałam. Jednak największy problem, z którym się zmagalam, był zbyt głęboko ukryty w mojej podświadomości i potrzebował specjalnego impulsu, by wyjść na światło dzienne. Impuls ten nadszedł dopiero parę lat później. Niestety, mimo iż zaczęłam już na nowo poznawać Boga jako kogoś, kto troszczy się o mnie i uzdrawia moje serce ze zranień, które w nim tkwiły od dzieciństwa, wciąż zmagalam się z depresją, poczuciem beznadziei i myślami o umieraniu. Chodziłam do kościoła, lecz izolowałam się od społeczności i wciąż przemyślałam, czy znów nie rzucić tego wszystkiego. Pewnego dnia, będąc już bardzo zdesperowana, napisałam do mojego pastora sms-a z prośbą o spotkanie. Odpisał mi, że niestety nie jest to akurat możliwe, ale dodał z serca: bądź dobrej myśli, c ó r e c z k o, Bóg jest blisko. Nigdy wcześniej nikt tak mnie nie nazwał i początkowo wzruszyło mnie to głęboko, lecz... kryło się za tym coś więcej...

Nagle zrozumiałam, że to Bóg do mnie mówi przez to słowo i uświadomiłam sobie, że nigdy nie czułam się niczyją córeczką... Coś zaczęło się wtedy ze mną dzieć. Usiadłam na podłodze i zaczęłam płakać, a w moim sercu wezbrał tłumiony przez całe życie żal... do Boga. Żal, z powodu którego nigdy nie otwierałam przed Nim do końca swojego serca, a teraz krzyczałam przez łzy: „To przecież Ty mnie taką stworzyłeś! To Twoja wina, że jestem taka pokręcona!” Mówiąc to, czułam, że Go ranię, ale musiałam to z siebie wyrzucić. I wtedy poczułam, że Bóg też płacze, razem ze mną, i odpowiedział mi: „To nie ja, to nie byłem ja!”. To niezwykle emocjonalne doświadczenie wywołało we mnie potrzebę podzielenia się w końcu tym osobistym dramatem – w pierwszej kolejności z moim pastorem. Ze względu na otrzymaną wcześniej pomoc darzyłam go ogromnym zaufaniem i po cichu liczyłam, że będzie wiedział, co z tym zrobić. Wylewając przy tym morze łez, napisałam więc do niego długi list i wręczyłam – nie bez obaw. Znów niepotrzebnych. Zapewnił mnie o swojej akceptacji i zrozumieniu, przypominał do znudzenia o Bożej miłości i dobroci oraz udzielił mi nieocenionego wsparcia w tym pierwszym trudnym czasie, gdy wszystko przeżywałam jakby na nowo. Nie pozwalał mi myśleć o sobie w kategoriach „wybryku natury” itp., a zamiast tego przedstawiał Boże myśli o mnie.

Idąc za ciosem zdecydowałam się też powiedzieć o wszystkim mojemu mężowi, który również zareagował tak, jak się spodziewałam: z wielką klasą i zrozumieniem. Choć bardzo potrzebowałam takich reakcji i słów, wręcz się ich trzymałam, na dłuższą metę nie wystarczyły one do tego, żebyśmy mogła zacząć normalnie żyć.

Niezwykłe doświadczenie

Mijały miesiące, a ja niemal żałowałam, że ruszyłam ten temat. Nie wierzyłam już, że ktokolwiek może mi pomóc, a w mojej głowie rozpętało się istne piekło. Obsesyjnie myślałam o samobójstwie, pragnęłam własnymi rękami wykopać sobie grób, żeby tam się schować przed światem. Ale Bóg nie zapomniał o mnie i układał swój cudowny plan wybawienia. Jego częścią było zorganizowane przez pastora spotkanie z jednym z duszpasterzy naszego kościoła, połączone z postem i modlitwą. Pastor zasugerował mi, że gdyby nadarzyła się okazja, mogłabym spróbować zwierzyć się tam ze swojego problemu. Zgodziłam się, lecz bez entuzjazmu i większych nadziei.

Jednak w czasie spotkania duszpasterz wielokrotnie zwrócił się do mnie słowami: „jesteś Bożą córką”, nic nie wiedząc o moich wcześniejszych przeżyciach. Nie miałam już wątpliwości, że Bóg mi taką okazję stwarza. Zanim zdążyłam się rozmyślić, szybko wyznałam, co mnie gnębi. I niemal natychmiast Bóg objawił rozwiązanie tej sprawy: duszpasterz ten bowiem, nie znając mnie prawie wcale i nie wiedząc, jak o sobie myślałam, powiedział mi: nie jesteś mężczyzną uwięzionym w ciele kobiety. Zostałaś stworzona jako kobieta, ale od dzieciństwa dręczy cię pewien zły duch, który podszywając się w twoim umyśle pod chłopca, nadawał ci tę fałszywą tożsamość. W mocy i imieniu naszego Pana, Jezusa Chrystusa, możemy w tej chwili nakazać mu, aby opuścił twoje ciało i – będziesz wolna.

Nie od razu byłam gotowa przyjąć takie wyjście z sytuacji. Przez całe życie uważałam, że stanę się wolna jedynie wtedy, gdy będę mogła zafunkcjonować jako mężczyzna, a teraz proponowano mi coś zupełnie przeciwnego... Mimo to te słowa trafiły do mojego serca. Choć wiele razy czytałam w Biblii o tym, jak Jezus chodząc po ziemi wyganiał demony, dotąd nie uważałam ich za realne istoty. Postanowiłam zaufać. Czy miałam zresztą coś do stracenia? Mogłam jedynie wrócić do tego, co było, i co dobrze już znałam. Pomodlono się o mnie krótką, spokojną modlitwą uwolnienia, nie wydarzyło się też wtedy nic spektakularnego.

Prawdziwa wolność

Od tamtego wydarzenia minęło już parę lat. Czy naprawdę jestem wolna? Choć proces dochodzenia do pewnej stabilności jeszcze trwał, czas pokazał, że tak. Przede wszystkim – całkowicie znikły moje depresje! Wciąż nie mogę się tym nadziwić i nacieszyć, bo takiego życia „całą sobą” niemal nie znałam. Przyjęłam też nadaną mi przez Boga tożsamość Jego córeczki, a także żony, matki, przyjaciółki – kobiety, którą też zawsze byłam. Czuję się w niej absolutnie spełniona i szczęśliwa. Wreszcie jestem sobą...

Jestem wdzięczna Bogu za to, że postawił na mojej drodze właściwych ludzi, z odpowiednim słowem, we właściwym czasie. Lecz najbardziej bezcenne jest dla mnie to, że mogę poznawać Go jako dobrego, kochającego Ojca, który naprawdę może wszystko i troszczy się o każdą sferę mojego życia. Dzielę się teraz swoją historią, ponieważ głęboko wierzę, że doświadczyć takiego Boga może każdy, kto tylko tego zapagnie.